SHOT

ntoolych

Rok II. LONDYN, 1947. N. 2-3.

archiwum

archiwum

ŚWIAT MŁODYCH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK II. 45. Gloucester Road, London, S.W.7 N. 2-3-1947

MYŚLIMY O POLSCE . . .

Zima, która w tym roku była wybitnie ciężka i nieprzyjemna, zaczyna nareszcie ustępować zbliżającej się wiośnie.

Jeszcze śniegi leżą wprawdzie na polach, jeszcze drogi są zasypane i miejscami nie do przebycia, a wieczorami mrozek ścina lodem roztopione za dnia kałuże, ale w powietrzu czuć już nadchodzącą wiosnę.

Od ziemi idzie jakiś dziwny zapach, zapach tak bardzo przypominający Polskę.

Każdy z nas, który pamięta kończącą się zimę w Kraju, przełom między surowością lutego a grymaśną zmiennością marca i promienną nadzieją kwietnia, jest w tym okresie bardziej niż kiedykolwiek bliski ziemi rodzinnej. W Jej stronę patrzy z większą może niż zwykle miłością i dotkliwiej odczuwaną tęsknotą.

Po błotnistej, obsadzonej nagimi jeszcze o tym czasie wierzbami, drodze, wzdłuż zwiastowaniem wiosny pachnących pól, jedzie w chudą szkapinę zaprzężony wózek. Konik zna drogę, chłop uwiązał więc lejce do drążka, usiadł bokiem i spogląda miłośnie na zielonkawą ruń wyglądającą nieśmiało spod płatów topniejącego śniegu.

Myśli, że niedługo zacznie się odwiecznie powtarzalna robota: orka, siew a potym żniwa w skwarze jasnego lata. Myśli o trudzie związanym z życiem rolnika i co trud ten przyniesie jemu i innym. Czuje się bliski tej ziemi.

Czy myślicie i Wy o tym, że mimo setek a może tysięcy mil, które Was od Polski dzielą, jesteście dziećmi tej samej Ziemi?

Więcej niż kiedykolwiek czuje się to właśnie teraz — na przedwiośniu...

archiwum

PO NOWE PRZYGODY

A. KORAB

Streszczenie 1-ej cz.: Janek Sarnecki, trzynastoletni chłopak z Warszawy, chcąc zaznać przygód, dostaje się pokryjomu w Gdyni na statek, odpływający do dalekich krajów. Zostaje odkryty przez marynarza Kosiorka, zaprowadzony przed kapitana. Wysadzenie na ląd nie następuje bo wszyscy marynarze polubili chłopca. Tymczasem wybucha wojna i ,,ŁUCK", na którym podróżuje Janek, zostaje zatopiony niemiecką torpedą...

2

— Trzymaj się, trzymaj się — jak przez sen słyszał Janek zachrypnięty głos Kosiorka.

Nie pamiętał zupełnie jakim cudem uratowali się z tonącego, rozłupanego na dwie części okrętu, przypuszczał, że zawdzięczał to tylko przytomności i poświęceniu starego marynarza.

Teraz sprawa też nie wyglądała ciekawie. Wprawdzie byli jaszcze na powierzchni, kurczowo trzymając się zaimprowizowanej tratwy, ale morze, tak spokojne niedawno, zaczęło się burzyć, a fale rosnąć z minuty na minutę.

Janek chciał zapytać o coś Kosiorka, gdy raptem potężny wał wody zakotłował ich łupinką, wywindował na kilka metrów w górę, aby za chwilę cisnąć ze straszliwą wściekłością w dół. Janek nałykał się wody a przez zalane oczy ledwie mógł rozróżnić sylwetkę swego towarzysza, instynktownie jednak trzymał się drewnianej ramy. Jak długo jeszcze tak będzie mógł, nie wiedział. Siły go opuszczały.

Kosiorek oddawna już zauważył, że Janek trzyma się już ostatkiem sił, zaczął więc powoli i bardzo ostrożnie przysuwać się bliżej do chłopca. Podczas całej tej ryzykownej i trudnej operacji mruczał pod nosem jakieś wyzwiska, groźby i niezbyt miłe obietnice.

— Podróży się zachciało smarkaczowi, będziesz miał podróże, jak cię rybki zjedzą. O przygodach marzył, źle mu w domu było, będziesz miał niedojdo przygody, tylko że ich nikomu już opowiadać nie będziesz.

Janek chciał coś tam tłumaczyć i jakoś się usprawiedliwiać, ale było mu coraz słabiej, przed oczyma zaczęły tańczyć jakieś zabawne kolorowe koła, ze zgrabiałych palców zaczęła się wysuwać utrzymująca go na powierzchni deska. W tym momencie poczuł, że ktoś chwyta go silnie w pół i winduje na tratwę.

— Kochany pan Kosiorek — pomyślał jeszcze ostatnim błyskiem przytomności.

*

Obudził się w jasnej miłej sali szpitalnej. Nie mógł przez długą chwilę zorientować się gdzie jest i co się z nim dzieje. Napisy na sali w obcym języku, nieznajomi ludzie. Zaczął rozglądać się za Kosiorkiem. Stary marynarz leżał obok niego. Był jakiś bledszy niż normalnie i trochę inny.

— Panie Kosiorek — szeptem zapytał Janek — gdzie jesteśmy?

— No,co, żyjesz już? — stęknął stary — przez kilka dni nawet poruszyć się nie chciałeś na łóżku.

— Ale gdzie my jesteśmy? — niecierpliwił się Janek.

— W Norwegii.

— Co? W Norwegii. a to jakim cudem!

— No, poprostu mieliśmy szczęście, w ostatniej chwili wyratował nas okręt norweski i zawiózł do Oslo. Obaj byliśmy bardzo marni.

— No i co teraz będziemy robić?

— Narazie nic, wypoczywać, przyjść do sił, a potym zobaczymy.

Po wyjściu ze szpitala, Kosiorek z Jankiem przy pomocy poselstwa polskiego zostali umieszczeni w Schronisku Marynarzy. Mieli dużo czasu, zbierali więc wiadomości wszelkiego rodzaju, przede wszystkim zaś dotyczące rozwoju wypadków w Polsce. Były one niewesołe. Kampania polska wła-

archiwum

ściwie już się skończyła, a z upadkiem Warszawy i Helu ostatnie odgłosy walki przestały dochodzić z kraju.

Kosiorek chodził nasrożony jak burza, Janek bał się poprostu do niego odezwać. Chodzili teraz nad morze i całymi godzinami siadywali na brzegu, jakby wypatrując czegoś co miało nadejść.

— Jak pan myśli, co będzie dalej? — zapytał kiedyś nieśmiało Janek

— Co będzie dalej, co będzie dalej? — przedrzeźniał stary. — Tak jakby kto mógł odpowiedzieć na to pytanie. Nie wiem i to najbardziej mnie złości. Z takiego wysiadywania oczywiście nic się nie dowiemy, muszę pochodzić między ludźmi, może się coś dowiem.

Od tego czasu Kosiorek całymi dniami gdzieś chodził i wracał nieraz bardzo późno. Janek sam już teraz wysiadywał nad morzem i właściwie bardzo mu się nudziło. Marynarz natomiast wracał bardzo podniecony i nieraz różowawy lekko, który to kolor, jak przypuszczał Janek, przypisywać należało nie tyle interesującym wiadomościom, ile kuflom piwa, wypitego w portowych barach.

Któregoś wieczoru Kosiorek nie przyszedł do schroniska i Janek czekał na niego do późnej nocy, aż wreszcie zmęczony usnął.

Obudził się targany za ramię.

— Wstawaj zaraz — szeptem mówił stary — żegnamy piękne Oslo i przenosimy się dalej.

— Tak zaraz?

— Zaraz, zaraz, nie ma czasu, znalazłem znajomych, to zabiorą nas na swój okręt, tylko musisz się zachowywać cicho jak mysz pod miotłą.

— Janek, nierozbudzony jeszcze ze snu, zbierał roztrzęsionymi z emocji rękoma swój niewielki majątek. Zapakował wszystko do worka i czekał na Kosiorka, który mocował się ze swoim dobytkiem. Janek podziwiał marynarza, skąd już nabrał tyle rzeczy. Wylądowali przecież tutaj zupełnie bez niczego, a teraz worek Kosiorka pęczniał jak bania. Wolał jednak nie pytać.

Była cudowna, jasna noc i wszystko wyglądało jak zaczarowane. Szli do portu jakimiś bocznymi uliczkami. Nie spotkali ani żywej duszy. Janek znał dobrze drogę do portu dziwił się więc, że zamiast zbliżać się doń, to się oddalają. Kosiorek musiał mieć po temu jakieś powody, więc Janek spokojnie postępował w ślad za marynarzem. Stary śpieszył się ogromnie. Sapał straszliwie, przerzucał worek z jednego barku na drugi i ciągle przyśpieszał kroku, w pewnym momencie Janek musiał już biec truchtem. Po twarzy starego marynarza spływały strugi potu.

Nagle uliczka się skończyła i przed oczyma naszych wędrowców wynurzył się w całej krasie zarys cichego, uśpionego fiordu. Gdzieś daleko po prawej stronie pobłyskiwały światła portu, tutaj była cisza i spokój. Daleko na horyzoncie majaczyła ciemna masa jakiegoś okrętu, który stał na kotwicy.

— To nasz — wymamrotał Kosiorek — schodzimy na dół. Powinniśmy tam znaleźć czekającą na nas łódkę.

Zejście było na łeb na szyję. Janek z podziwem spoglądał na starego marynarza, który zjeżdżał z prostopadłej skały jak taternik. Po kilku minutach zmęczeni, zziajani i w podartych ubraniach stali już nad brzegiem morza.

Kosiorek gwizdnął cicho. Gdzieś z niewielkiej odległości odpowiedział mu podobny gwizd.

— Są — powiedział zadowolony. — Nie nawalili.

Janek posłyszał plusk wioseł i tuż koło niego wyłoniła się szalupa okrętowa.

Przybyli zaczęli rozmawiać z Kosiorkiem w nieznanym języku. Ktoś zachichotał. Zawtórował mu grzmiący bas Kosiorka.

— Wsiadamy — krzyknął Kosiorek. — Rzucaj worek do łodzi.

Po chwili szalupa ruszyła tak szybko, że Janek, który nie zdążył jeszcze usiąść, mało nie wpadł do wody.

— Trzymaj się — krzyczał uradowany Kosiorek. — Jesteśmy znów na morzu!

Okręt, do którego podjeżdżali, był wielokrotnie większy od „Łucka". Jankowi zdawał się jakimś niezmiernym olbrzymem. Drapiąc się po drabince sznurowej na górę, myślał o tym, że przygoda zaczęta w Gdyni teraz zdaje się znajdzie swój szczytowy punkt.

Tuż przy swoich piętach czuł sapanie Kosiorka, który dawał mu ostatnie instrukcje.

— Okręt jest francuski — znalazłem tu swoich dawnych kolegów, którzy załatwili ze swoim kapitanem, że nas przyjmie na kurs. We Francji trzeba ci wiedzieć generał Sikorski stworzył Rząd Polski i odradzają się Siły Zbrojne. Musimy tam się dostać, bo ja się jeszcze mogę na coś przydać.

— A ja, panie Kosiorek? — zapytał Janek nieśmiało.

— Ty . . . Przełaź przez burtę — burknął nieprzyjemnie. — Widzicie go, już mu się wojaczki zachciewa!

c. d. n.

archiwum

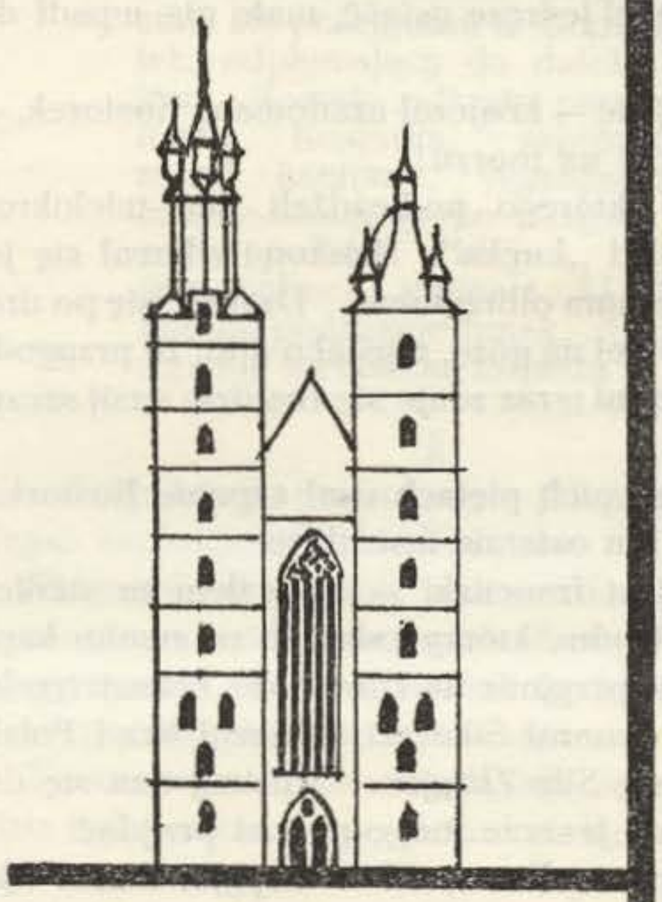

OBRAZKI

II. OSTATNI PIASTOWIE

Ze śmiercią Bolesława Krzywoustego (1138) kończy się pierwszy okres historii Polski. Rozpoczyna się okres drugi, rozbicia dzielnicowego, który trwać będzie prawie dwa wieki.

W XI w., przy zmianie panującego, przychodziło w Polsce często do zaciętych walk o tron. W walkach tych zwyciężał silniejszy, a mieszali się w nie chętnie sąsiedzi, najeżdżając i łupiąc bezbronny kraj. Chcąc temu zapobiec Bolesław Krzywousty w testamencie swoim ustanowił nowe prawo dziedziczenia. Każdemu z synów przeznaczył jedną dzielnicę w dziedziczne posiadanie, a najstarszemu ponadto dzielnicę krakowską z tytułem Wielkiego Księcia i naczelną władzą. Wielki Książę, zwany też Seniorem, ma rezydować w Krakowie, już wówczas stołecznym mieście. Po śmierci Seniora dzielnica krakowska i władza naczelna przechodzi kolejno na najstarszego w rodzie.

Testament Krzywoustego nie położył kresu sporom wewnętrznym; przeciwnie, walki o tron krakowski i władzę naczelną toczą się niemal bezustannie, a kraj, rozbity na szereg dzielnic (najpierw kilka, później kilkanaście i kilkadziesiąt) staje się coraz słabszy, traci na znaczeniu, zatrzymuje się w rozwoju. Równocześnie coraz to więcej słabnie władza książęca.

Książęta dzielnicowi w walce o władzę szukają oparcia w duchowieństwie, rycerstwie i miastach, a za pomoc im dostarczoną odpłacają się nadawaniem tzw. przywilejów. Przez przywilej rozumiemy przyznanie specjalnych praw lub inaczej mówiąc zwolnienie od pewnych obowiązków. Różne były przywileje. Jedne z nich zwalniały od płacenia księciu danin lub wykonywania pewnych usług, inne wyjmowały uprzywilejowanego z pod władzy sądowej urzędników książęcych. Przez nadawanie przywilejów zwęża się zakres władzy książęcej, a rośnie znaczenie duchowieństwa, możnych panów i rycerstwa.

Duchowieństwo od początków istnienia Państwa Polskiego ma duże znaczenia jako przedstawiciele Kościoła i jedyna wykształcona grupa ludzi. Oni piastują najwyższe urzędy, oni kieruja nauką. Duchowni mają własne sądy, nie płacą księciu żadnych danin, a od ludności otrzymują tzw. dziesięcinę, tj. dziesiątą część plonów. Najmłodszy syn Krzywoustego, Kazimierz Sprawiedliwy, zdobywa tron krakowski dzięki poparciu duchowieństwa.

Duchowieństwo tak świeckie jak klasztorne krzewi gorliwie naukę i kulturę, dbając o jej Polski charakter. Początkowo Polska, nie mając własnych księży sprowadza ich z obcych krajów, głównie z Niemiec. Księża ci mówią i nauczają po niemiecku. Szybko jednak biskupi polscy wypowiadają niemczyźnie walkę; wkrótce tylko Polakom wolno będzie piastować godności duchowne i nauczać w szkole. W walce tej wyróżnił się swą gorliwością arcybiskup Jakub Świnka.

Szkoły dzielą się na katedralne, parafialne i klasztorne. W szkołach przygotowywano do stanu duchownego, rycerstwo kształciło się na dworach. Uczono łaciny, czytania, pisania, modlitw, pieśni i psalmów kościelnych.

Jeszcze większą, bo bardziej wszechstronną działalność rozwinęły klasztory. Pierwsi przybyli do Polski Benedyktyni i Cystersi, w XIII w. Zakony Żebracze, tj. Franciszkanie i Dominikanie. Zakonnicy uczą ludność wieśniaczą uprawy roli, sporządzania narzędzi rolniczych, karczowania lasów itp. Przy

archiwum

klasztorach istnieją warsztaty rzemieślnicze, wyrabiające narzędzia i zajmujące się ich naprawą. Klasztory roztaczają opiekę nad chorymi i biednymi. Klasztory benedyktyńskie stały się sławne swą pracą przepisywania dzieł. Była to praca mozolna i wymagająca wielkiej cierpliwości. Książki były bardzo rzadkie i kosztowne. Pisano na pergaminie, oprawiano je w skórę, zamykano na metalowe klamry, często ozdabiano drogimi kamieniami. Zakonnik nie ograniczał się jedynie do zwykłego przepisania książki. Początek każdego rozdziału, a często każda duża litera ozdobiona była wielobarwnym i misternym rysunkiem. W ten sposób jedną księgę przepisywano latami. Ksiąg tych pilnowano bacznie. W bibliotekach klasztornych spoczywały one na pulpitach, przymocowane żelaznymi łańcuchami, by nikt ich ze sobą wynieść nie mógł.

Siłę zbrojną pierwszych władców Polski stanowiła drużyna, w warownych przebywająca grodach, przez księcia uzbrojona i gotowa na każde jego wezwanie. Liczba ich jak na ówczesne czasy była duża. Jeden z niemieckich kronikarzy donosi, że Mieszko I miał trzy tysiące wojowników. Utrzymanie drużyny było kosztowne, dlatego z czasem obronę państwa przekazano wszystkim właścicielom ziemi. Każdy kto posiadał ziemię musiał się własnym kosztem uzbroić i na wezwanie księcia stawić w oznaczonym miejscu. Tak powstaje polskie rycerstwo. Walka była zajęciem szlachetnym, zaszczytnym, mógł tę służbę pełnić tylko ziemianin, człowiek szlachetny — stąd nazwa szlachty — po duchowieństwie pierwszego stanu. Tak jak ziemia przechodzi dziedzicznie z ojca na syna, tak i jego zawód rycerski. Powstają rody i rodziny szlacheckie. Szlachta dzieli się na wyższą i niższą. Wyższa, zwana inaczej możnymi panami, późniejsza arystokracja, a określana wówczas wspólną nazwą ,,barones", jest nieliczna, stanowi przyboczną radę panującego i da początek późniejszemu Senatowi. Szlachta dla odróżnienia od reszty społeczeństwa przyjmuje, podobnie jak rycerstwo zachodnie pewne oznaki tzw. herby. Herby przedstawiają jakieś przedmioty, albo zwierzęta, a umieszcza się je na tarczach, pieczęciach, i sygnetach.

Trzecim stanem jest stan mieszczański — ludność miast. Miasta powstają częściowo z dawnych grodów, częściowo są to całkiem nowe osiedla. Miasta wchłaniają w siebie ludność rzemieślniczą polską i dużo obcych przybyszów — kupców. Początkowo Polska nie posiada swojego kupiectwa. Istnieje handel zamienny, wymiana towarów na miejscu. Resztę towarów kupuje ludność u kupców wędrownych, przechodzących przez Polskę. Wzrost miast i potrzeb życia codziennego powoduje rozwój kupiectwa, przybyszów ściąganych z Zachodu tj. Niemców i Armeńczyków ze Wschodu. Wreszcie przybywają Żydzi, którzy szukają w Polsce schronienia przed prześladowaniami na Zachodzie. Żydzi są również bankierami i trudnią się pożyczaniem pieniędzy na wysoki procent tzw. ,,lichwą", co ludności chrześcijańskiej było zabronione. Polska leży na ważnym szlaku handlowym; jedna z dróg prowadzi z zachodu na wschód, tj. z Niemiec do Rusi, druga z północy na południe, łącząc morze Bałtyckie z morzem Czarnym.

Kazimierz Wielki otacza miasta troskliwą opieką, zakłada nowe, przyozdabia już istniejące, wznosi piękne i trwałe budowle. Wiek XIII to pełny rozwój nowego stylu w budownictwie, stylu gotyckiego, odznaczającego się strzelistością wież, smukłością budowli i ostrością łuków. W Krakowie buduje Ka-

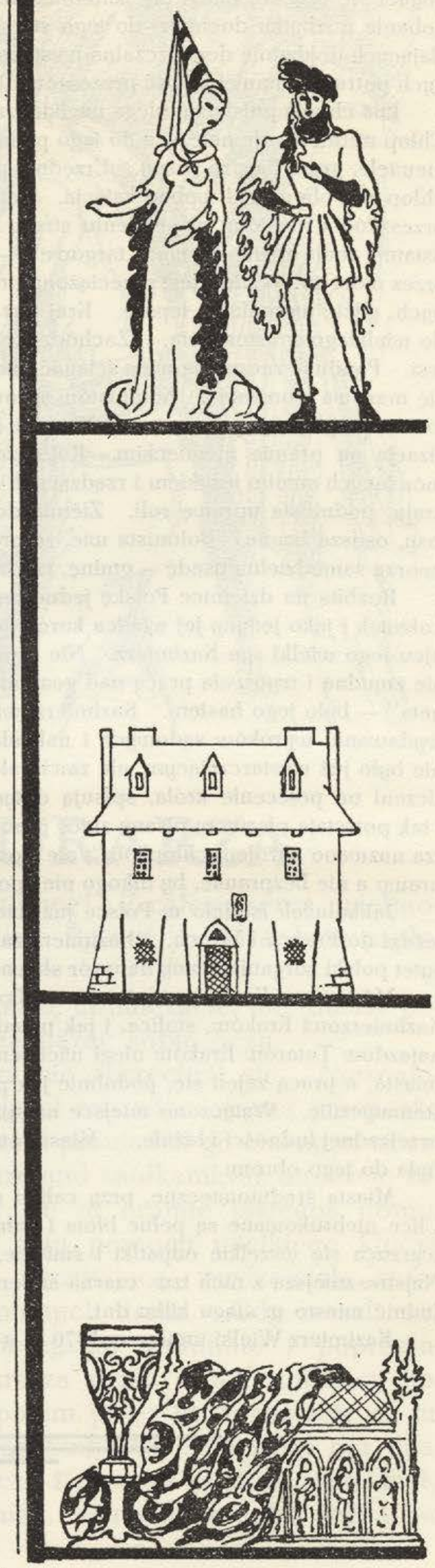

archiwum

zimierz w gotyckim stylu zamek królewski Wawel, kościół Najświętszej Marii Panny i wiele innych. Charakterystycznym budynkiem są Sukiennice, przeznaczone, jak sama nazwa wskazuje, na skład towarów sukienniczych. Polskie sukna były sławne. Zyskują sobie uznanie w Czechach, na Rusi i w Niemczech. Zagranicę wysyła również Polska drzewo, zboże, bursztyn, miód, wosk i sól. Mieszczaństwo bogaci się szybko, budzi się zamiłowanie do kosztownych strojów, wystawnych uczt i klejnotów. Upodobanie w zbytku dochodzi do tego stopnia, że zmusza króla do wydania specjalnych przepisów, określających dokładnie dopuszczalną wystawność przyjęć i wesel mieszczańskich, ilość gości, ilość podawanych potraw, a nawet jakość prezentów dla panny młodej.

Los chłopa polskiego ulega wielkiej zmianie w XIII wieku. Poprzednio dola jego była bardzo ciężka. Chłop uprawia rolę należącą do jego pana i jest od niego całkowicie zależny. Praca jest ciężka, narzędzi niewiele, grunt bardzo różny. Urzędnik pana sprawdza ilość plonów i wydziela część pańską. Ponadto chłop ma obowiązki wobec księcia. Podczas wojny pomaga w tropieniu nieprzyjaciela, w budowaniu przeszkód i mostów, w pełnieniu straży itp. Chłop składa księciu daniny w naturze i pieniądzu. Te ostatnie mają różne nazwy: ,,targowe" — za przeprowadzenie kupna na targu, ,,mostowe", za przejazd przez most itp. Chłop jest przeciążony pracą i pracuje niechętnie, a często ucieka do majątków kościelnych, gdzie warunki są lepsze. Kraj jest słabo zaludniony, a najazdy Tatarów w XIII w. doprowadzają do wielkiego spustoszenia. Zachodzi konieczność znalezienia rąk do pracy i zaludnienia opuszczonych wsi. Panowie zaczynają więc ściągać obcych przybyszów, osadników zwanych kolonistami. Rozpoczyna się masowa kolonizacja. Kolonistów sprowadzają książęta, klasztory, duchowni i szlachta. Ponieważ koloniści przybywają przeważnie z Niemiec i rządzą się prawem niemieckim, kolonizację tę nazywamy kolonizacją na prawie niemieckim. Kolonizacja wprowadziła wprawdzie do Polski dużo cudzoziemców, mówiących swoim językiem i rządzących się swoim prawem, ale spowodowała równocześnie zaludnienie kraju, podniosła uprawę roli. Ziemia dotychczas leżąca odłogiem przynosi bogate plony, karczuje się lasy, osusza bagna. Kolonista wie, że pracuje dla siebie, więc pracuje chętnie i wydajnie. Każda wieś tworzy samodzielną osadę — gminę, rządzi się sama czyli posiada samorząd.

Rozbitą na dzielnice Polskę jednoczy pod swoim panowaniem z początkiem XIV wieku Władysław Łokietek i jako jedyny jej władca koronuje się na Wawelu. To wielkie dzieło zjednoczenia prowadzi po ojcu jego wielki syn Kazimierz. Nie czynami wojennymi zdobył sobie Kazimiera przydomek Wielkiego, ale żmudną i wytrwałą pracą nad gospodarczą odbudową Polski. ,,Jeden król, jedno prawo, jedna moneta" — było jego hasłem. Kazimierzowi zawdzięcza Polska pierwsze pisane prawo. Dotychczas, przy wydawaniu wyroków sądowych i nakładaniu kar kierowano się prawem zwyczajowym, które nietylko nie było już wystarczającym, ale zawierało wiele przepisów sprzecznych, przestarzałych i krzywdzących. Uczeni na polecenie króla, spisują dotychczasowe, wybrane zwyczajowe prawa, uzupełniają nowymi i tak powstaje pierwszy pisany zbiór praw w całej Polsce obowiązujący tzw. Statuty Wiślickie. Kazimierza nazwano ,,królem chłopków", ale troska jego obejmowała wszystkie stany, chciał by w kraju rządziło prawo a nie bezprawie, by nikogo nie spotkała krzywda, by każdy czuł się bezpiecznym.

Jakkolwiek istniało w Polsce już wiele szkół, nie było żadnej wyższej uczelni. Bogatsza młodzież jeździ do Francji i Włoch. Kazimierz za zgodą papieża zakłada w 1364 r. w Krakowie pierwszy uniwersytet polski zorganizowany na wzór sławnego uniwersytetu włoskiego w Bolonii.

Mówi się o Kazimierzu, że ,,zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną". Najwięcej zawdzięcza Kazimierzowi Kraków, stolica, i jak przedtem Gniezno, teraz miejsce koronacji królów Polski. Podczas najazdów Tatarów Kraków uległ wielkiemu zniszczeniu. Już Bolesław Wstydliwy rozpoczął odbudowę miasta, a pracą zajęli się, podobnie jak po wsiach, koloniści. Budowę nowego miasta prowadzono systematycznie. Wytyczono miejsce na rynek i główne ulice, kościół, ratusz, hale targowe, zajazdy dla przejezdnej ludności i łaźnie. Miasto otrzymało mury, most zwodzony i baszty. Ludność zobowiązana była do jego obrony.

Miasta średniowieczne, przy całym swoim pięknie budowli, są miastami brudnymi i niezdrowymi. Ulice niebrukowane są pełne błota i kałuż, a gęste zabudowania sprzyjają częstym pożarom. Na ulice wyrzuca się wszelkie odpadki i śmiecie, co powoduje rozszerzanie się gwałtowne chorób zakaźnych. Najstraszniejsza z nich tzw. czarna śmierć, grasująca w wiekach średnich w całej Europie, potrafiła wyludnić miasto w ciągu kilku dni.

Kazimierz Wielki umiera w 1370 r., a Polska wchodzi w nową epokę, epokę Jagiellońską.

J. W.

archiwum

PRZYGODA MURARZA

W dawnych czasach żył w Granadzie biedny murarz. Pilnie przestrzegał wszystkich dni świątecznych, zwłaszcza poniedziałków, kiedy to — jak mówił — musiał odpocząć po trudach niedzieli. Mimo wielkiej pobożności, podupadał jednak coraz bardziej i tylko z wielkim trudem zarabiał na codzienny kawałek chleba dla swej licznej rodziny.

Pewnej nocy zbudziło go z pierwszego snu głośne pukanie do drzwi. Otworzył i zobaczył na progu wysokiego, w ciemny płaszcz owiniętego starca o trupio bladej twarzy.

— Posłuchaj, przyjacielu — odezwał się nieznajomy — zauważyłem, że dobry z ciebie człowiek i że można ci zaufać. Chcesz wykonać dla mnie tej nocy małą robotę murarską?

— Czy chcę! Z całego serca, wielmożny panie. Byle tylko mi dobrze zapłacono...

— Zapłacę ci należycie, ale musisz pozwolić zawiązać sobie oczy.

Murarz nie sprzeciwił się. Nieznajomy zawiązał mu więc czarną przepaskę na oczach i prowadził go ciasnymi uliczkami i krętymi zaułkami, aż wreszcie zatrzymali się w bramie jakiegoś domu. Starzec przy pomocy wielkiego klucza odsunął zgrzytającą, zardzewiałą zasuwę ogromnych drzwi. Gdy weszli, zamknął wszystko starannie i poprowadził murarza przez długi, milczący korytarz, potym przez obszerną salę aż na podwórze budynku. Tu zdjął mu opaskę z oczu i przeszli obaj na inny ,mały dziedziniec, oświetlony tylko jedną sa-

archiwum

motną latarnią. W pośrodku dziedzińca znajdowała się stara, arabska fontanna bez wody; pod tą właśnie fontanną nieznajomy starzec polecił murarzowi wybudować małą piwniczkę, podając mu kielnię, cegły i zaprawę murarską.

Murarz pracował przez całą noc, ale roboty nie skończył. Na krótko przed świtem starzec wsunął mu w rękę złotą monetę, zawiązał mu znowu oczy i odprowadził do domu.

— Zgadzasz się wrócić tej nocy i skończyć swoją robotę? — zapytał, gdy stanęli na progu nędznego domostwa murarza.

— Z wielką chęcią, panie, jeśli mi się tylko dobrze zapłaci.

— Dobrze więc. Jutro o północy znowu przyjdę po ciebie.

Jak rzekł, tak uczynił i praca została zakończona.

— A teraz — rzekł starzec do murarza — pomożesz mi przenieść trumny zmarłych, którzy mają być pochowani w tej piwnicy.

Usłyszawszy te słowa, włosy stanęły murarzowi dębem, poszedł jednak za starcem chwiejnym krokiem do małej, na uboczu położonej izdebki, spodziewając się ujrzeć jakiś niesamowity obraz śmierci. Odzyskał jednak pewność siebie spostrzegłszy cztery wielkie skrzynie ustawione w kącie pod ścianą.

Musiały one być wypełnione pieniędzmi i tylko z wielkim trudem udało mu się wespół z tajemniczym starcem wyciągnąć je stamtąd i złożyć w grobowcu. Zamurował następnie piwnicę, uprzątnęli ślady wykonanej roboty, pilnie bacząc, aby najmniejszy okruch cegły nie wskazał na to, co tu przed chwilą zostało dokonane.

Murarzowi znowu zawiązano oczy i wyprowadzono go innym wyjściem, niż to, którym został poprzednio wprowadzony. Po długim marszu poprzez zagmatwany labirynt uliczek i zaułków zatrzymali się. Starzec wręczył murarzowi dwie złote monety, mówiąc:

— Zaczekaj tutaj, aż posłyszysz dzwony katedry wzywające na roraty. Jeśli jednak próbowałbyś zdjąć opaskę z oczu przed właściwym czasem, pamiętaj, że spotka cię nieszczęście.

I to rzekłszy, oddalił się. Murarz zaś czekał wiernie, zabawiając się dzwonieniem jednej monety o drugą.

Gdy usłyszał dzwony katedry, odwiązał sobie oczy i zobaczył, że jest na znajomym sobie placu i szybko podążył w stronę domu.

W weselu i radości całej rodziny upłynęło mu dwa tygodnie, przeżyte za zarobione przez dwie przepracowane noce złote monety. Gdy to się skończyło, był znowu tak samo biedny, jak dawniej. I znowu pracował niewiele, przestrzegając zato dokładnie wszystkich dni świątecznych, a jego rodzina — chuda, wynędzniała, w łachmanach i nędzy — przypominała bandę cyganów.

Któregoś wieczoru siedział sobie murarz we drzwiach swej chałupy, gdy nagle podszedł do niego znany właściciel wielu domów i majątków, znany ze skąpstwa i dokuczliwości jako gospodarz. Przyjrzawszy się przez dłuższą chwilę wynędzniałemu murarzowi, powiedział, marszcząc brwi:

— Myślę, że przyda ci się robota i nie policzysz za nią drogo.

— Taniej, panie. niż jakikolwiek murarz w Granadzie.

— Tego właśnie szukam. Mam bowiem domek, stary już i chylący się do ziemi, a który więcej mnie kosztuje, niż daje dochodu — ciągle go muszę naprawiać. Przytym nikt tam nie chce mieszkać. Dlatego też chcę połatać tylko to, co najkonieczniejsze i za jak najniższą cenę, byle się nie przewrócił.

Zaprowadził murarza do rzeczywiście starego i opuszczonego domu; zdawało się, że każdej chwili wywróci się on na ziemię. Minąwszy liczne sale i salony opuszczone i zaniedbane, murarz stanął w wewnętrznym podwórzu, gdzie

archiwum

oczy jego zatrzymały się na starej arabskiej fontannie bez wody. Przystanął na moment, bo mu przyszło do głowy jakieś niejasne wspomnienie podobnej fontanny.

— Przepraszam pana za moją ciekawość, ale chciałbym zapytać, kto dawniej mieszkał w tym domu.

— Niech go diabli porwą! — odpowiedział właściciel domu. Jakiś stary, niemiły dziwak, który dbał tylko o samego siebie. Mówili o nim, że był ogromnie bogaty, a że nie miał rodziny, powszechnie sądzono, że zapisze cały majątek kościołowi. Zmarł nagle i księża i zakonnicy przyszli gromadnie, by zawładnąć jego majątkiem, ale nie znaleźli nic ponad parę dukatów w starej skórzanej torbie. Po jego śmierci dziwnie nie mam szczęścia, bo stary dalej zamieszkuje ten dom, nie płacąc komornego, a trudno przecież zmarłego podawać do sądu. Ludzie zapewniają, że słychać po nocach dźwięczenie monet w pokoju, w którym sypiał stary dziwak, a czasem podobno nawet dolatują jęki i lament z podwórza. Czy to prawda, czy nie prawda — nie wiem, ale dom mój nabrał złej sławy i nikt nie chce tutaj mieszkać.

— Wobec tego — rzekł murarz rezolutnie — niech mi pan pozwoli tu mieszkać dopóty, dopóki nie znajdzie się jakiś inny lokator, a ja zobowiązuję się zreperować dom i uspokoić awanturniczego ducha, który tego domu nie chce zostawić w spokoju. Jestem dobrym chrześcijaninem i biednym. Nie boję się samego diabła, choćby mi się nawet objawił w postaci worka wypchanego złotem.

Propozycja murarza została przyjęta z radością. Cała rodzina przeniosła się wkrótce do nowego domu. Murarz uczciwie spełniał swe obowiązki i potrochu przywrócił domowi jego dawny wygląd. Nikt już więcej nie słyszał nocami brzęku złota w pokoju zmarłego skąpca, zato dzwoniło ono w dzień w kieszeni murarza. Zbogacił się dziwnie szybko i ku zdumieniu sąsiadów. Stał się najmożniejszym człowiekiem w Granadzie. Dał wielkie sumy na kościoły, prawdopodobnie, by uspokoić własne sumienie. Tajemnicę piwnicy zdradził swemu synowi i spadkobiercy dopiero na łożu śmierci.

Tłum. z hiszp. **Z. Sn.**

Jak myślicie, czy to będą listy do „Świata Młodych"?

archiwum

MAŁCUŻYŃSKI GRA NA FORTEPIANIE CHOPINA

Gdy na rok przed śmiercią Fryderyk Chopin, największy kompozytor i artysta polski i jeden z najwybitniejszych na świecie, przybył w 1848 roku do Wielkiej Brytanii na tournée koncertowe, sława jego była już powszechnie ugruntowana.

O zaszczyt goszczenia go ubiegali się najwięksi magnaci angielscy, bilety zaś na jego koncerty były rozchwytywane, pomimo niezwykle wysokich jak na ówczesne stosunki, cen, wynoszących jedną gwineę.

Chopin był wówczas już znękany ciężką chorobą płuc, która w rok później miała go przedwcześnie, w 39 roku życia, wpędzić do grobu.

Pomimo to nie uchylał się od obowiązków towarzyskich, grał u Królowej Wiktorii, u księcia Sutherland i w licznych domach lordów i markizów.

Poza Londynem koncertował w Manchesterze, w Edynburgu i Glasgowie.

Zmęczony i osłabiony chorobą Chopin nie był wprost w stanie grać na zwykłych, niezbyt wówczas udoskonalonych fortepianach.

Ówczesne firmy fortepianowe ubiegały się o zaszczyt dostarczenia mu najlepszych instrumentów i, jak Chopin pisał do swego przyjaciela Grzymały, w pewnej chwili posiadał w swym apartamencie aż trzy fortepiany.

Wśród nich znajdował się też fortepian specjalnie dlań zbudowany przez słynną podówczas i obecnie wytwórnię londyńską Broadwooda.

Jak wiadomo, Anglicy są nadzwyczaj porządni i systematyczni. Tak więc fortepian Chopina został odstawiony do składów firmy i odtąd nikt na nim nie grał, poza kilkoma nielicznymi wyjątkami.

Firma Broadwood mianowicie, w drodze wyjątkowego zaszczytu i uznania sławy artystycznej, pozwoliła grać na fortepianie Chopina jedynie trzem artystom: Ignacemu Paderewskiemu, Arturowi Rubinsteinowi i pianistce angielskiej Myrze Hess.

Obecnie zaszczyt ten spotkał czwartego artystę o sławie międzynarodowej, młodego pianistę polskiego Witolda Małcużyńskiego.

Korzystając z pobytu Małcużyńskiego w Wielkiej Brytanii, radio angielskie — BBC postanowiło zorganizować audycję utworów Chopina, granych na fortepianie, zbudowanym dla kompozytora przez firmę Broadwood.

Nie było to rzeczą łatwą, fortepian bowiem nie mógł być przeniesiony ze składów firmy, konieczne zatym było zainstalowanie specjalnych urządzeń transmisyjnych, ponadto zachodziła obawa, że instrument, budowany przed stu blisko laty, nie wytrzyma potężnego uderzenia pianisty.

Jednakże wszystko poszło sprawnie i gładko i w dniu 25 listopada Małcużyński przybył do salonów firmy Broadwood, gdzie znajdował się fortepian Chopina.

Trudno było oprzeć się wzruszeniu patrząc na smukły, o delikatnym wyglądzie instrument, na którym wielki nasz rodak koncertował przed stu blisko laty w Londynie, czarując swą grą wytworne tłumy publiczności angielskiej.

Ton fortepianu, chociaż nieco nikły, w porównaniu do potężnego dźwięku obecnych instrumentów koncertowych, zachował jednak miłe, dźwięczne brzmienie.

Małcużyński grał na nim etiudy, mazurki i walce. Grał tak, jak tylko Polak

archiwum

potrafi wykonać utwory Chopina — z właściwym wyrazem i uczuciem.

Każdy utwór był oddzielnie nagrywa-

By courtesy of B.B.C.

ny na płyty, które potym miały zostać nadane w szeregu programów radia brytyjskiego, skierowanych na różne kraje europejskie, w pierwszym rzędzie oczywiście na Polskę.

Po skończeniu nagrań, przy których byli między innymi obecni dyrektor i właściciel firmy Broadwood, nastąpiła rzecz najbardziej nieoczekiwana.

W pewnej chwili do fortepianu podszedł jeden z majstrów i zaczął skrobać deskę nad klawiaturą, poczym dyrektor firmy poprosił Małcużyńskiego, aby złożył swój podpis i datę nagrania!

Odbyło się to poprostu, bez szumnych frazesów o wartości artystycznej Mistrza i t. d.

Sam fakt jednak, że firma Broadwood uznała jedynie Małcużyńskiego godnym złożenia podpisu na fortepianie Chopina, mówił wystarczająco za siebie. Mówił o tym, że słuchający Małcużyńskiego Anglicy, wyczuli w nim jedynego w swoim rodzaju odtwórcę dzieł Chopina, zasługującego w pełni na zaszczyt, którego nie dostąpił żaden z poprzednio grających na tym fortepianie wielkich artystów.

archiwum

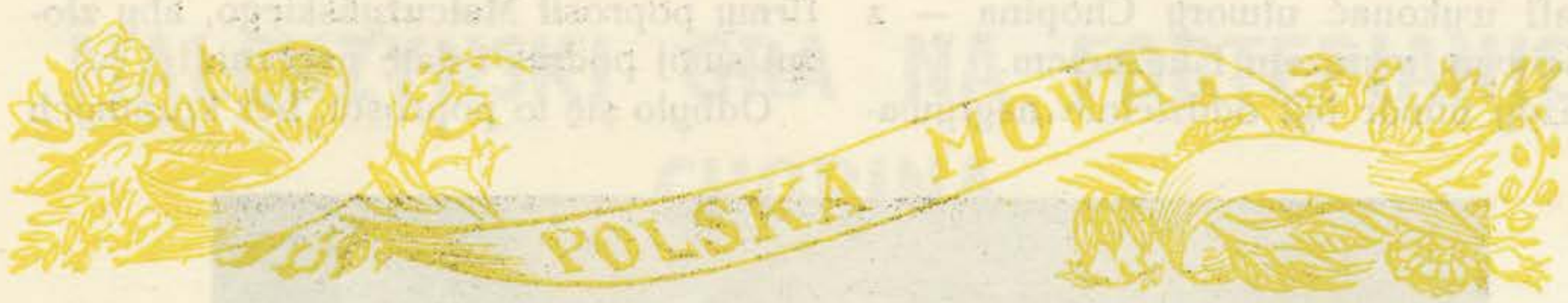

II. NAUKA O WYRAZIE.

W poprzednim numerze „Świata Młodych" zamieściliśmy wiadomości o najprostszych cząstkach naszej mowy mówionej i pisanej. Mówiliśmy o głosce i literze, o samogłosce i spółgłosce, wreszcie o sylabie. Dzisiaj i w następnych lekcjach zajmiemy się **wyrazem**.

W mowie naszej jest mnóstwo najrozmaitszych wyrazów: syn, szkoła, pies, dobry, polski, czytać, piszę, pilnie, jeden, piąty, wasz, na, pod, i, ale, że, ach — to są wyrazy. Wszystkie wyrazy polskie z wyjaśnieniem, co znaczą, można znaleźć w słownikach języka polskiego; słownik ortograficzny natomiast udziela wskazówek jak się wyrazy pisze.

Rzeczownik.

Wyrazy takie, którymi odpowiadamy na pytania kto? co? (kogo? czego? komu? czemu? kim? czym?) nazywają się **rzeczownikami**. Rzeczowniki oznaczają rzeczy (stąd ich nazwa) poznawane zmysłem wzroku, słuchu itd., np. książka, ubranie, hałas, szmer itd.; ludzi, np. matka, żołnierz, dziecko; zwierzęta, np. kot, pies, koń; owady, np. mucha; drzewa, np. dąb, sosna; kwiaty, np. róża, fiołek; rzeczy pomyślane, np. dobroć, pilność, prawda, piękno, czytanie itd. itd.

Rzeczowniki, które służą do oznaczania pojedyńczych ludzi, zwierząt, krajów, miast, gór, rzek itd., nazywają się imionami własnymi, np. Jan, Sienkiewicz, Burek, Warszawa, Polska, Tatry, Wisła itp. Imiona własne piszemy zawsze dużą literą.

R o d z a j .

Są trzy rodzaje rzeczownika: męski — ojciec, dom, wiatr; żeński — matka, wiosna, dobroć; nijaki — dziecko, słońce.

L i c z b a p o j e d y ń c z a i m n o g a.

Rzeczownik oznacza jedną osobę, rzecz, kwiat itd., np. dziecko, samolot, róża i wtedy mówimy, że jest w liczbie pojedyńczej; lub też oznacza więcej osób, rzeczy, kwiatów itd., np. dzieci, książki, samoloty, róże i wtedy mówimy, że jest w liczbie mnogiej.

P r z y p a d e k.

Ten sam rzeczownik może występować w różnej postaci (formie) w liczbie pojedyńczej i mnogiej, np. szkoła, szkołą, szkole, szkoły, szkół, kot, kota, kotów itd. Widać stąd, że rzeczownik się **odmienia**. Każdą taką postać odmiany rzeczownika nazywamy **przypadkiem**. W języku polskim mamy siedem przypadków liczby pojedyńczej i siedem przypadków liczby mnogiej. Tę odmianę rzeczownika przez przypadki nazywamy **deklinacją**.

Każdy przypadek ma swoją nazwę, a rozpoznać go łatwo po pytaniu, na które odpowiada: na pytanie kto? co? odpowiada **mianownik**; kogo? czego? czyj?— **dopełniacz**; komu? czemu? — **celownik**; kogo? co? — **biernik**; kim? czym? — **narzędnik**; (o) kim? (o) czym? — **miejscownik**; przypadek, którego używamy wołając kogoś lub coś nazywa się **wołaczem**.

archiwum

PRZYKŁAD:

Liczba pojedyńcza	**Liczba mnoga**
Mianownik: kto, co? — ojciec, Polak, burza, matka, pole, miasto	ojcowie, Polacy, burze, matki, pola, miasta
Dopełniacz: kogo? czego? czyj? — ojca, Polaka, burzy, matki, pola, miasta	ojców, Polaków, burz, matek, pól, miast
Celownik: komu? czemu? — ojcu, Polakowi, burzy, matce, polu, miastu	ojcom, Polakom, burzom, matkom, polom, miastom
Biernik: kogo? co? — ojca, Polaka, burzę, matkę, pole, miasto	ojców, Polaków, burze, matki, pola, miasta
Narzędnik: kim? czym? — ojcem, Polakiem, burzą, polem, miastem	ojcami, Polakami, burzami, matkami, polami, miastami
Miejscownik: (o) kim? (o) czym? — ojcu, Polaku, burzy, matce, polu, mieście	ojcach, Polakach, burzach, matkach, polach, miastach
Wołacz: — ojcze, Polaku, burzo, matko, pole, miasto	ojcowie, Polacy, burze, matki, pola, miasta

Temat i końcówka.

Jeżeli przyjrzymy się odmianie powyższych rzeczowników, zauważymy, że zmiana w postaci odmienianego rzeczownika zachodzi przede wszystkim w jego cząstce końcowej. Początkowa cząstka wyrazu, która pozostaje w odmianie taka sama lub podobna i zawiera jego znaczenie, nazywa się **tematem** wyrazu.

Tematem wyrazu burza jest burz—. Temat tego wyrazu jest zawsze ten sam we wszystkich przypadkach liczby pojedyńczej i mnogiej. Tematy innych wyrazów: Polak: Polak—(a), Polac—(y), Polaki—(em). Przypominamy tu, że litera i w formie Polakiem nie jest osobnym dźwiękiem, tylko oznacza, że spółgłoskę **k** wymawiamy miękko, należy więc do spółgłoski **k** i dlatego pozostaje przy temacie. Tematy rzeczownika matka: — matk—(a), matc—(e), matk—(i), matek. Tematy wyrazu miasto: miast—(o), mieści—(e).

Chcąc znaleźć temat jakiegoś rzeczownika trzeba zestawić kilka jego przypadków i wyszukać ich początkową cząstkę wspólną która zawiera znaczenie wyrazu. Wyrazy, których temat jest zawsze ten sam w całej odmianie nazywają się niezmiennotematowe, natomiast te wyrazy, których temat ulega pewnym zmianom w odmianie zachowując jednak podobieństwo brzmienia, nazywają się zmiennotematowymi.

Końcowa cząstka odmienianego wyrazu, dodana do jego tematu nazywa się **końcówką**. W wyrazie Polak są następujące końcówki: Temat bez końcówki w mianowniku liczby pojedyńczej — —a, —owi, —a, —em, —u, —u; —y, —ów, —om, —ów, —ami, —ach, —y.

Ćwiczenie 1.

Oczy nazywają zwierciadłem duszy. Jest takie powiedzenie, że u Polaka dusza na języku. Człowiek rozumny i dowcipny jest duszą zebrań towarzyskich, Przyjaciel przyjacielowi całą duszę odkrywa. Mieszkańców wsi nazywano dawniej duszami; dlatego wieś z tysiąca dusz znaczyło wieś o tysiącu mieszkańców.

Wypisz w kolumnie pionowej (jedna pod drugą) wszystkie formy powtarzającego się rzeczownika. Przyjrzyj się im dokładnie. Oddziel końcówkę od tematu. Oznacz przypadek i liczbę poszczególnych form.

Ćwiczenie 2.

rz wymieniające się z **r**.

Przeczytaj i wypisz wyrazy z **rz**. Zmień je tak, żeby w nich **rz** wymieniło się na **r**. (np. górze — góra, wierze — wiara):

Słońce zachodziło pogodnie w złocistej purpurze. Ostatnie jego promienie odbijały się na czerwonej korze sosen. Po chwili jednak zgasły w borze światła słoneczne. Na niebie ukazał się księżyc, posrebrzył las i odbił się w jeziorze. Na chwilę skrył się w popielatej chmurze, lecz wkrótce znowu powrócił. W lesie zaczęło się budzić tajemnicze życie nocy.

M.L.

archiwum

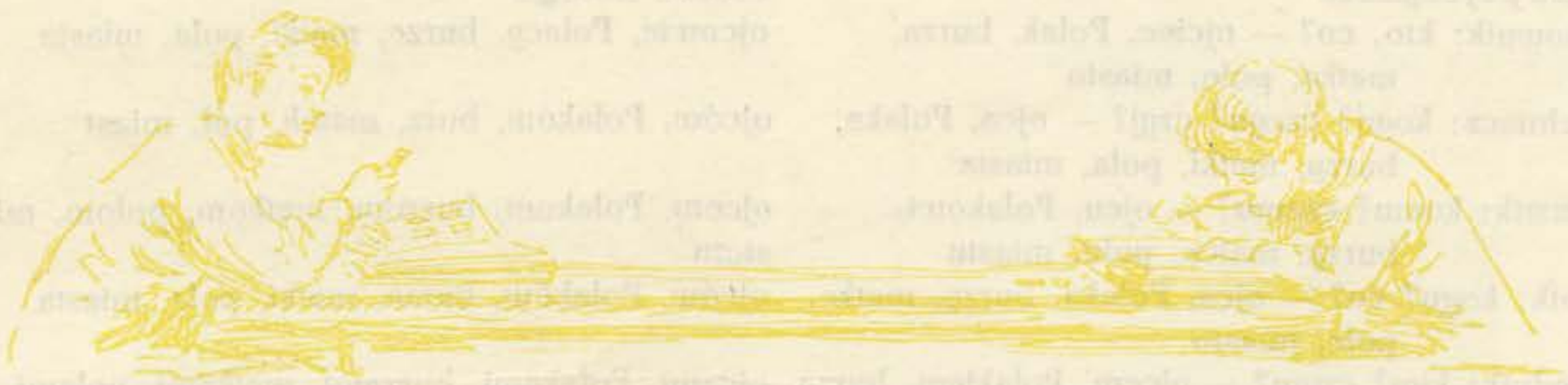

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

POMOCE FILATELISTYCZNE

11) BIBUŁA (BŁOTTING PAPER)

Znaczki po odmoczeniu w wodzie ciepłej i dobrym wypłókaniu, po krótkim obsiąknięciu należy pinsetką porozkładać na białej, czystej bibule, jakiej używa się do osuszania pisma atramentowego. Gdy wszystkie znaczki zostaną wyłożone na bibułę, przykrywa się je drugim arkuszem takiej samej bibuły i przez przycisk ręki osusza, poczym rozkłada się na nowym, suchym arkuszu, aż do wyschnięcia.

Gdy wyschną należy włożyć w książkę lub pod prasę, aby się wyprostowały. Należy uważać, aby przy tej manipulacji nie pozałamywać ząbków znaczka. Można też je prasować niezbyt gorącym żelazkiem poprzez bibułę.

12) SZKLANE PŁYTKI

Do różnych celów jak naklejanie papierków, mierzenie perforacji i t. p. dobrze jest mieć kawałki grubszej płytyki szklanej lub z polerowanego kamienia, pożądane w ciemniejszym kolorze.

Aby się nie kaleczyć, ostre kanty szkła należy zaokrąglić osełką.

13) GUMOWANY PAPIEREK W ROLCE (TRANSPARENT GUMMED STRIP)

Zamiast gotowych papierków, już odpowiednio przyciętych, można kupować rolki gumowanego papieru (przeźroczystego) i samemu ciąć go na kawałki, jednak nie będą one równe. Papierek w rolce przydaje się jednak i do innych, różnych celów (przyklejanie kopert, kart, i t. p.) i należy go mieć pod ręką.

14) NAROŻNIKI (MOUNTING CORNERS)

O ile ktoś zbiera koperty, karty, stemple, powinien zaopatrzyć się w narożniki, gdyż zwykle koperty i karty przykleja się dwoma papierkami gumowanymi wzdłuż górnej krawędzi do kartki albumowej, a dwa dolne rogi koperty umiejscawia się przez narożniki, które można nabyć w sklepach fotograficznych, gdyż są one używane do wklejania fotografii do albumów. Tak wklejona koperta daje się obracać i oglądać z obu stron, co jest ważne ze względu na różne stemple.

15) OŁÓWEK, GUMA, CYRKIEL, NOŻYCZKI

Do całości ekwipunku należy mieć dobrą gumę do ścierania ołówka, ołówek nr. 3 i cyrkiel, którym często się mierzy średnicę stempla, czy nawet znaczki. Niewielkie lecz ostre nożyczki też stale są potrzebne.

16) MIKROŚRUBA (EXTERNAL MICROMETER)

Jest to przyrząd dość drogi i bardzo precyzyjny, a pozwalający mierzyć grubość papieru z dokładnością do 0,01 mm. Przyrządu tego używają zaawansowani specjaliści, którzy interesują się specjalnie gatunkami papierów i ich grubością. Obchodzenie się, użycie i odczytywanie na tym przyrządzie jest dość proste, ale trzeba to zobaczyć praktycznie, trudno jest opisać. Przeciętni filateliści rzadko jej używają. Cena dobrej mikrośruby (mikrometru) waha się 3—4 funty.

17) KATALOG (CATALOGUE)

Każdy filatelista musi posiadać katalog. O katalogach będzie specjalny artykuł, dlatego tu tylko krótko poruszę tę sprawę.

Istnieje dużo różnych katalogów bądź to ogólnych, zawierających ,,cały świat'' lub specjalnych obejmujących jeden, lub kilka sąsiednich krajów. O ile dotyczą one jakiegoś poszczególnego kraju, to są pisane w języku, jaki jest w tym kraju używany. Najpospolitsze są katalogi angielskie, francuskie i niemieckie.

W Polsce był w użyciu katalog polski, jednak, aby mogli go używać i cudzoziemcy był drukowany jednocześnie w czterech językach: polskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

Katalog jest potrzebny nie tylko po to, aby się orientować w cenach znaczków, ale i w kolejności wydań znaczków, ich nominalnych wartościach. Przy tym zwykle są podawane różne szczegóły jak : data wydania, perforacja, rodzaj druku, często gatunek papieru i t. p. Mając katalog wiemy ile i ja-

archiwum

kich znaczków dany kraj wypuścił, które są drogie, a jakie pospolite, orientujemy się, które z nich mamy, a jakich nam brak. Zwykle, dla własnej orientacji, oznacza się ołówkiem w katalogu znaczki, które już mamy, unika się w ten sposób kupowania dubletów.

Ponieważ każde państwo corocznie wydaje nowe znaczki, katalogi są wydawane co rok nowe, podając zmianę cen i nowe wydania, lub ukazują się dodatki, t. zw. suplementy, zawierające wydania ostatniego roku.

18) ZESZYT NA DUBLETY (DUPLICATING BOOK)

Ponieważ każdy z filatelistów posiada pewne znaczki podwójne czyli dublety, które może wymienić na inne, zwykle te zapasowe znaczki umieszcza się w specjalnym zeszycie. Są w handlu takie zeszyty lub można je zrobić samemu naklejając wzdłuż stronicy zeszytu 5—6 podłużnych pasków papieru przeźroczystego tak, aby można było wsunąć za nie znaczek do połowy. Przy wymianie łatwo taki znaczek wyjąć, obejrzeć czy jest w dobrym stanie i wsunąć spowrotem na dawne miejsce.

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE Z POLSKI

Wrzesień 1946. Znaczek z widokiem zamku w Będzinie. 5 zł. Ciemno-szary, cięty.

LISTOPAD 1946. Znaczek ku czci poległych pocztowców w Gdańsku w 1939 r. Na znaczku herb Gdańska, widoki miasta i żołnierz salutujący pomnik Poległego Pocztowca. U dołu napis: „Cześć Poległym w Gdańsku Pocztowcom".

3 + 12 zł. czarno-zielony — perfor. 10,5.

Paźdz. 1946. Znaczek z sarkofagiem księcia Henryka IV Probusa we Wrocławiu. 6 zł. Czarny, perfor. 10,75.

10. X. 1946. Znaczki okolicznościowe ku upamiętnieniu Komisji Edukacyjnej. Znaczki drukowano w Szwajcarii przez Międzynarodowe Biuro Wychowania. Nakład 100.000. Znaczki te drukowano w arkusikach po 12 sztuk, a ponadto drukowano w bloczkach zawierających trzy wartości w ozdobnej ramce, papier bezdrzewny, perforacja ramkowa 11,5.

3 + 22 zł. ciemno-czerwony — dzieci z elementarzami

62 + 4 zł. niebieski — pomnik Kopernika na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej

11 + 19 zł. ciemno-zielony— popiersie Grzegorza Piramowicza.

ZNACZKI DOPŁATY

X—XI 1946. Seria znaczków dopłaty w kolorze jasno-brązowym o jednakowym rysunku: trąbka pocztowa z piorunami, u góry napis „Poczta Polska" po obu stronach trąbki wartość znaczka, a u spodu napis „Dopłata", znaczki są cięte o wartości:

5 zł.
6 „
10 „ — jasno brązowe.
15 „
25 „

archiwum

RZECZY NOWE, CIEKAWE, ZABAWNE...

Wielu ludziom zdarzało się, że spadła na nich cegła z budujacego się domu lub doniczka z kwiatami. Jest to rzecz częsta. Pewien przechodzień w Rzymie dostąpił jednak takiego zaszczytu, że na głowie wylądowało mu **dziecko**... Wypadło z okna 3 piętra i spłynęło wprost w ręce wspomnianego przechodnia, który zwrócił je całe i nienaruszone zemocjonowanym rodzicom. W nagrodę za ocalenie ukochanej pociechy, mimowolny wybawca otrzymał dość dużą sumę pieniędzy. Proszę sobie wyobrazić, że nazajutrz po ukazaniu się w prasie opisu nadzwyczajnego wypadku, otrzymał on propozycję od ośmiu nieznajomych ludzi żeby podzielił się z nimi otrzymaną nagrodą!

*

Najbogatszym kotem na świecie był niewątpliwie Casey Jones. Właściciel jego, p. Morton Shirks, chał go napewno więcej niż swych krewnych, gdyż w testamencie swym pamiętał tylko o kocie, któremu zapisał cały majątek, dziesięciopokojowy dom i masę innych rzeczy. Kot miał dwie osoby, które się nim miały wyłącznie zajmować a specjalnie wyznaczony radca prawny pilnował wykonania testamentu. Ostatnio, jak doniosły gazety, Casey gdzieś znikł bez śladu. Może zdechł, a może poprostu znudziła mu się zamożność i poszedł zaznać trochę przygód. Po odczekaniu pewnego czasu, krewni p. Shirks zapewne obejmą spadek po kocie. Najbogatszym kocie na świecie.

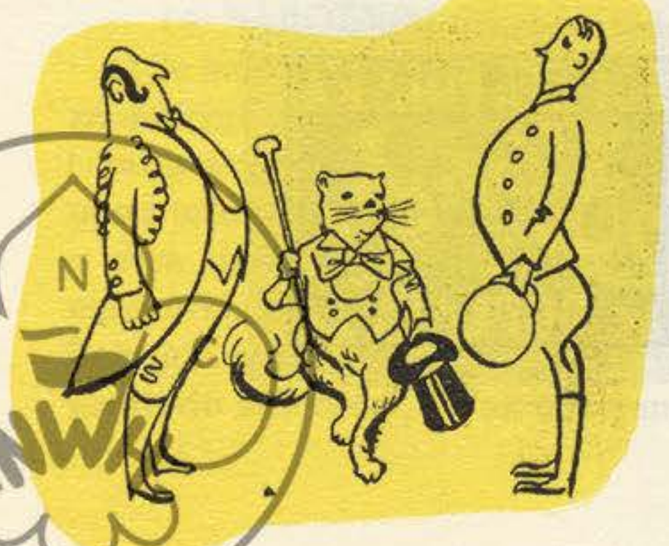

Skoro jesteśmy przy Ameryce, to wypada wspomnieć o niejakim Józefie **Bonavita**, który w dość niezwykły sposób uczcił wieczór wigilijny 1946. Podjął z banku 1500 dolarów, poszedł w najuboższe dzielnice Brooklinu (przedmieście New Yorku) i rozdał wszystkie te pieniądze spotkanym po drodze ludziom. Początkowo traktowano ten gest nieufnie i nie chciano tych dziwnych podarunków przyjmować, ale uśmiech i serdeczność ofiarodawcy rozwiały rezerwę. Bonavita sam pochodził z tej dzielnicy i kiedyś przed laty był jednym z takich biedaków, marzących o jaśniejszej chwili w dniu gwiazdki, gdy więc po wielu latach stał się sławnym bokserem i zamożnym człowiekiem, chciał zostać w Dniu Wigilijnym św. Mikołajem dla biedaków. Gdy widziano jak setki zielonych dolarowych papierków sypią się na ulicach, mówiono, że manna spadła w Brooklynie...

*

Gospodarstwo domowe wzbogaciło się (niestety narazie tylko w Ameryce) szeregiem nietyle rewelacyjnych, ile bardzo pożytecznych wynalazków. Jeżeli macie uprasować jakąś część garderoby, trzeba najpierw wywabić plamy, potym zwilżyć i prasować. Gospodyni amerykańska nie potrzebuje tego wszystkiego. Poprostu prasowaną garderobę przykrywa specjalnym papierem, który jednocześnie zwilża i usuwa plamy. Prasowanie w tych warunkach staje się już przyjemnością.

Sprawa oderwanych, połamanych i podartych przedmiotów przestała być również problemem. Wynaleziono taki klej, który równie dobrze klei papier jak żelazo i drzewo. Jest to coś takiego czym można zakleić kopertę listu lub np. przymocować nogę do stołu lub urwany gzyms szafy. Znamy wszyscy **gumowe poduszki**, używane w kajakach czy obozach. Nowa tego rodzaju poduszka jest zrobiona z plastyku, przed nadmuchaniem jest wielkości małego pudełka zapałek a może urosnąć do wymiaru wielkiego balonu, który wytrzyma ciśnienie aż 250 funtów.

*

Znamy wszyscy takie powiedzenie jak ,,**burza w szklance wody**''. Jest ktoś, kto wierzył, że podobna rzecz może się zdarzyć. Zmarły niedawno Ambasador Amerykański w Londynie pochodził z małegomiasteczka amerykańskiego w centralnych Stanach. Będąc dzieckiem, nie widział nigdy morza, a rodzice jego, którzy poza swoje miasteczko nigdzie nie wyjeżdżali, też nie wiele mogli mu na ten temat powiedzieć Młody Max dopiero jako szesnastoletni chłopak miał okazję zobaczyć prawdziwy ocean. Zrobiło to na nim tak wielkie wrażenie, że postanowił wziąć ze sobą trochę wody morskiej do butelki. Po drodze w pociągu wszystkim współpasażerom chwalił się swoją cenną zdobyczą. Nie omieszkał pokazać butelki nawet konduktorowi, który przyszedł sprawdzić bilety. Konduktor, widać figlarz nielada, przyjrzał się uważnie wodzie, spojrzał na zegarek i powiedział poważnie: ,,Teraz jest dokładnie godzina szósta, przypływ zaczyna się o szóstej dwadzieścia. Jeżeli się nie zabezpieczysz, to ci cała woda wycieknie''. Młody Max, bardzo tym przejęty, wylał natychmiast połowę wody z flaszki. Ambasador twierdził, że był już dorosłym człowiekiem, kiedy zrozumiał, że konduktor zakpił sobie z niego.

Czy zdarzyło się wam coś podobnego?

Puchacz

archiwum

NASZA POCZTA

Przypominam wszystkim, że termin konkursów ŚWIATA MŁODYCH i ZUCHA upływa w dniu 1 kwietnia. Trzeba się śpieszyć.

Dhnom Heli SLUSARENKO i Heli Ruczkowskiej dziękuję za miłe listy. Odpowiedź wysłałem pocztą.

Z Londynu otrzymałem obszerne sprawozdanie, które w całości zamieszczam, sądzę, że za dobrym przykładem pójdą i inne środowiska, które coś ciekawego o sobie napiszą.

W Londynie spadł śnieg. Choć nie taki biały i puszysty jak u nas w kraju, ale zawsze śnieg. Było to w pierwszych dniach stycznia roku pańskiego 1947, kiedy młodzież polska w Londynie przebywająca, zbierała się w Ognisku Młodzieży, zorganizowanym przez Związek Harcerstwa Polskiego. Mowy nie było o nauce, pogadankach lub nawet grach w świetlicy i przy ciepłym kominku, młodzież miała używanie na śniegu, jak mówiła Roma. Sama zamiłowana w sztuce pięknej prowadziła prace nad budową wielkiego bałwana. Brak materiałów budowlanych w Anglii, zmusił budowniczych do używania bardzo prymitywnych rzeczy, np. puszka z konserw

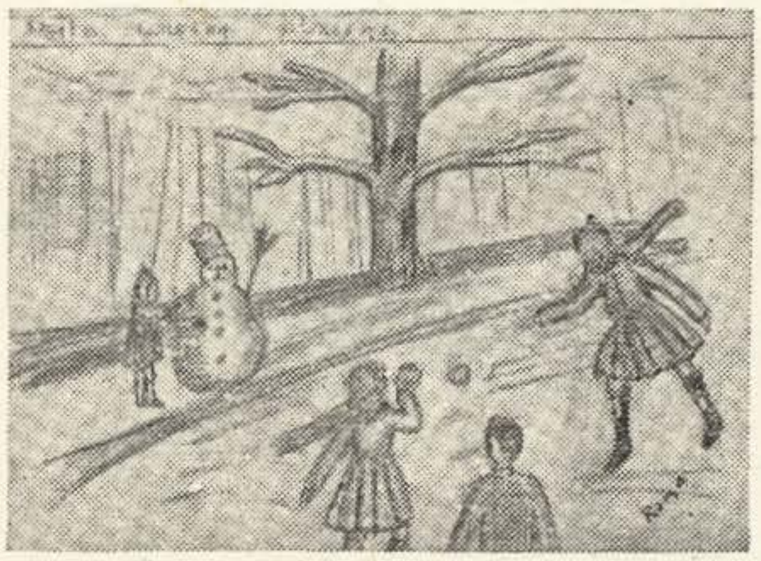

służyła za kapelusz, a zwyczajne patyki służyły jako usta i nos bałwanowi. Niedługo trwała ta zabawa, bo tylko jeden dzień. Znikł śnieg, a młodzież wróciła do świetlicy.

W Ognisku, które dzieli się na ,,świetlicę dla młodszych" i ,,świetlicę dla starszych", urządzonych bardzo starannie i tak naprawdę po polsku, młodzież polska, spędzająca 8 miesięcy w angielskich szkołach i internatach, znalazła swe koleżanki i kolegów. Tutaj rozmawia, śpiewa, bawi i uczy się po polsku, w języku ojczystym. Pod kierownictwem swych opiekunek zwiedza zabytki Londynu, a przytym uczy się historii Polski i geografii własnego kraju.

Kto nie odwiedził Ogniska na zacisznej ulicy Londynu, 39, Redcliffe Gardens, ten z trudem zrozumie, jakie ono było przyjemne. Polska piosenka brzmiała wesoło, radość i uciecha tryskała z oczu przy zabawie. Również obiady i mleczko miały swój urok.

Dnia 11 stycznia młodzież zaprosiła swych rodziców na ,,przedstawienie". Roboty było co niemiara, kostiumy, dekoracje, próby, wreszcie przygotowanie herbatki dla gości. Uroczystość wypadła nadzwyczajnie. Spóźnienie było tylko o 15 minut, ponieważ jeden z młodszych aniołków za długo ubierał się w domu. Było parę inscenizacji, szopka, śpiewy, deklamacje i tańce.

Oto co pisze jeden z uczestników Ogniska: Witold . . .

,,Nasze Ognisko nie wiem kiedy się zaczęło i kiedy się skończy. Wiem tylko, że jak przyszedłem pierwszy raz grałem w jakąś grę, później uczyliśmy się historii. Byłem tam kilkanaście razy a raz zjadłem obiad. Na wieczornicy harcerek nie byłem. Wszyscy chodzili na zwiedzanie wystawy, ale ja nie mogłem pójść."

Krysia pisze: . . . ,,Z Ogniska jestem bardzo zadowolona i chodziłam tam z przyjemnością". Roma mówi, iż Ognisko jej się podoba, choć wolałaby, żeby w grupie starszej znalazło się więcej dzieci. Krzysztof zachwyca się dekoracjami i bardzo lubi chodzić na zbiórki harcerskie.

Wieczorami zbierał się Klub Młodzieży na zajęcia klubowe. Drużyna harcerek zorganizowała ,,Wieczornicę", Klub Młodzieży ,,Podwieczorek przy mikrofonie". Obie imprezy były bardzo udane i zgromadziły wielką ilość młodzieży powyżej lat 14-tu.

Musiało być przyjemnie skoro młodzież z żalem opuszczała mury Ogniska i obiecywała sobie spotkać się znów razem, kiedy wróci ze szkół angielskich na wakacje wielkanocne. Na okres świąt wielkanocnych Ognisko Młodzieży będzie urządzone w Domku Harcerskim na Gloucester Road, ale o tym później.

PUCHACZ.

archiwum

OSTATNIA NOWOŚĆ!

UKAZAŁ SIĘ JUŻ NAJNOWSZY PODRĘCZNIK HARCERSKI

p. t.

Księga Harców

★

Wydawnictwo Naczelnictwa Z.H.P. poza granicami Kraju
45, Gloucester Road,
LONDON, S.W.7

CENA TYLKO 6 SH.

ŚWIAT MŁODYCH
Printed for the Polish Boy Scouts and Girl Guides Association
45, Gloucester Road, London, S.W.7.
by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd., Newtown, Mid-Wales.

archiwum

ZUCH
DODATEK DLA DZIECI

BAL U MISIA

Raz pewna maleńka Krysia
Ślicznego dostała Misia,
A że było w karnawale
Urządziła bal dla lalek.

Masę najechało gości,
Każdy czekał na smaczności:
Lalki, klowny i pajace,
Krakowianki, Kujawiacy,
Lwy, tygrysy, foki, słonie,
Świnki, małpy, krowy, konie,
Myszy, króle, zebry, pawie,
Pieski jakby żywe prawie,
Nawet klocki, z wagi szalki
Chciały widzieć bal dla lalki.
Gramofon grał jak najęty,
Wielbłąd nie był taki zgięty,
Stał się w towarzystwie skarbem:
Do przejażdżki służył garbem.

Miś najbardziej zachwycony
Tańczył, szalał na wsze strony,
A gdy zwykje przyszło jutro,
Miał zbrudzone lekko futro.

Z. D.

archiwum

MÓJ PIÓRNIK

Co w piórniku mam,
To i tobie dam.
W tej przegródce trzy stalówki,
Jedna złota, dwie krzyżówki,
Którą chcesz, to dam,
Wybierz sobie sam.

Co w piórniku mam,
To i tobie dam.
W tej przegródce dwa ołówki,
Ten ze skówką, ten bez skówki,
Który chcesz, to dam,
Wybierz sobie sam.

Co w piórniku mam,
To i Tobie dam.
W tej przegródce gumka szara,
Szkoda tylko, że nie para,
Ale radę mam
Chcesz — połówkę dam.

DLACZEGO WSZYSTKIE RZEKI WPADAJĄ DO MORZA?

Przed bardzo dawnymi czasy, Okoun — Morze było małą rzeczułką, toczącą cieniutką niteczkę wody poprzez piaski. Pewnego dnia najwyższy bóg wszystkich rzek, Odoloumare, zwołał wszystkich bogów rzek.

Rzeki, strumienie i wodospady wyruszyły w drogę na wyścigi —kto pierwszy dobiegnie do Odoloumare, by złożyć mu pokłon. Przybywały więc na oznaczone miejsce jedne po drugich. Każdy z przybyłych otrzymał od Odoloumare jedno koźlę, aby sobie wyprawił ucztę po długiej podróży.

Noc już prawie zapadła i tylko Okoun był jeszcze w drodze. A biegł, a śpieszył

archiwum

się,biedny Okoun; wytężał wszystkie swe siły, lecz jego słabe nogi nie mogły nadążyć. Dobiegł do pałacu boskiego dopiero około godziny dziesiątej wieczór. Wielki mistrz ceremonii, Oricha-Na, spał już. Jego zastępca poprosił — ponieważ magazyny pałacowe już były zamknięte — pierwej przybyłych, aby oddali biednemu spóźnionemu Okounowi to, co im z uczty pozostało. Ale boskie koźlęta były tak tłuste i smaczne, że rzeki pozostawiły niedojedzone tylko głowy. Okoun otrzymał więc od współzaproszonych same koźle głowy — całą górę koźlich głów. Zjadł więc kilka par uszu, a ponieważ był bardzo niepozorny, więc zadowolił się szybko, mimo, że brzuch miał pusty po tak długiej podróży.

Nazajutrz Odoloumare zebrał swoich gości i rzekł:

— Zauważyłem, że każdy z was żyje niezależnie, więc poleciłem wam przybyć tutaj, abyście mi powiedzieli, kto z was jest godzien zostać waszym przełożonym na ziemi.

A ponieważ każda z rzek przedstawiała siebie, jako najgodniejszego kandydata na ziemskiego władcę, Odoloumare, najwyższy bóg, uśmiechnął się i zapytał, jak każdy z nich zjadł swe koźlę.

— Z waszych wypowiedzi będę się mógł zorientować, kto z was będzie najlepszym panem.

Każdy więc opowiedział, w jaki sposób zjadł swoje koźlę. A ponieważ wszyscy zgodnie twierdzili, że głowy koźlęcia oddali spóźnionemu Okounowi na posiłek poprzedniego wieczoru, Odoloumare odrzekł:

— Więc Okoun będzie waszym królem na ziemi. Wszyscy mu złożyliście hołd z głowy koźlęcia, które wam zostało podarowane, a więc złożycie mu taki sam hołd z waszych wód. Rzekłem. Skończyłem.

I odtąd wszystkie rzeki śpieszą w stronę Okoun — Morza, aby po długiej i krętej wędrówce rzucić swe wody do morza.

Bajka indochińska
Opracowała **Z. Sn.**

archiwum

DZIEJE MUKI I KOKUSIA

CZĘŚĆ IV. **Tekst i rys. J.K.**

Czas ucieka i czas leci;
Odwiedzały małpy dzieci,
Przychodziły stare nianie,
Młodzież i ciekawe panie,
Rozmawiały, plotkowały,
Aż się małpy osłuchały.
Już chwytały pewne słowa
I wiedziały co to mowa.
Lecz myślały, że najprościej
Byłoby im na wolności,
I jakby to było cudnie
Znów do dżungli, na południe!

Aż ich życia tryb spokojny
Przerwał nagle wybuch wojny.
— Muki moja, popatrz no ty,
Przecież to są samoloty! —
Całą chmurą nadleciały,
Słychać huki i wystrzały,
Wszystko wali się wokoło,
Niemcy bombardują Zoo!
W klatce małpy przerażone
Kryją się na drugą stronę,
A gdy trwały tak w bezruchu
Pękła klatka od podmuchu.

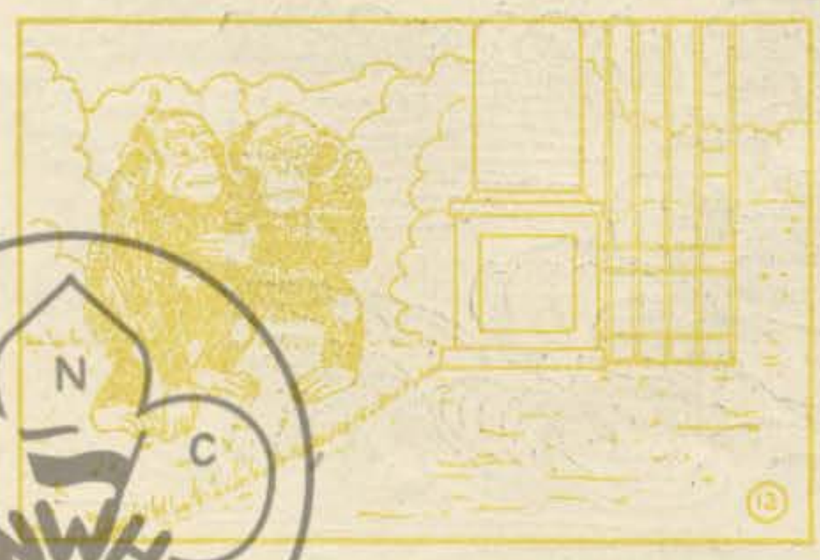

Lecz Kokuś, ratując Muki
Dokonał nielada sztuki:
Ciężką klatką przyciśnięty,
Straszną siłą rozgiął pręty,
I dobywszy się z tej luki
Wyciągnął za sobą Muki,
Poczym chwycił ją za ramię,
I w dwóch susach był przy bramie.
Pełno ludzi, zamieszania,
Krzyki i nawoływania,
Chwilę tak ukryci stali.
Lecz co teraz robić dalej? c. d. n.

archiwum